

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto

to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W kopertach zamkniętych na papierze specjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.

kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

W 60^{TA} ROCZNICE

Nie !... nie !... — stanowczo nie możemy się upominania o prawa nasze z orężem w ręku zrzekać.

Nie ! — prawa tego na żaden sposób zrzekać się nie możemy najprzód i przedewszystkiem dla tego, że zrzeczenie się podobne byłoby z naszej strony złożeniem przeciwko samym sobie świadectwa pod względem intelektualnym jak najniekorzystniejszego. To co Maciek Rózczyński chodzący z zaścianką dobrzyńskiego powiedział, powiedziałby nam świat cały, powiedziałaby Polska głosem przeszłości i przyszłości. Koście ojców, dziadów, pradziadów naszych z grobówby na nas wołały : « głupi !... głupi !... »

I wielką by miały rację. Zrzekłszy się oręża, zrzeklibyśmy się jednego z najdowodniejszych sposobów obrony w procesie, jaki się toczy pomiędzy Ojczyzną naszą a zaborcami ziemi polskiej.

Jest on jeden z najdowodniejszych, odpowiada bowiem naturze napaści. Orężny ucisk orężnego wymaga odparcia. Reguła : « kij na kij, ząb za ząb, oko za oko » — nie przestaje być regułą w odniesieniu do sprawy polskiej.

We wszelakim procesie zrzekanie się jakiegokolwiek ze sposobów obrony dowodzi, albo tego, że sprawa jest złą, albo też braku w obronach serca i rozumu. Rzecz na tem polega, ażeby sposoby właściwe w odpowiednim używać momencie, zastosowując je do rodzaju napaści i zachowując w odwodzie te, które w danej chwili użytemi być nie mogą.

Kłóż zaręczę, że moment odpowiedni do zerwania się nam Polakom z orężem w dłoni nie nadejdzie dziś jutro ! Może to nastąpić niespodzianie. Do przypuszczenia wypadku podobnego upoważnia naciągnięta, naprężona, do najwyższego stopnia we względzie finansowym i militarnym wyforsowana sytuacja polityczna Europy całej, mianowicie zaś trzech zaborców Polski. Oni szczególnie

czynią przechodzące prawie możliwość wysiłki, celem potęgowania pogotowia wojennego. Wysiłki te, pozostając w bezpośrednim stosunku do wytrzymałości społecznej Niemiec, Austrii i Rosji, przysposabiają rewolucje. Nie widzi tego, kto widzieć nie chce. Przed oczami naszymi otwierają się perspektywy powikłań dwojakich : politycznych, które zaborców naszych do wysiłków zmuszają i społecznych, które są ich wynikiem.

Ojcowie nasi, co lat temu sześćdziesiąt w obronie Ojczyzny do oręża się wzięli, znajdowali się w obec perspektywy pierwszej. Europę lat piętnaście dzieliło od « uregulowania », jakie się dokonało na kongresie wiedeńskim a które okazało się uregulowaniem, wprowadzającym zamęt do stosunków międzynarodowych. Nic ono nie regulowało, ani nawet « świętego przymierza », które wzięło było na siebie to zadanie, do jakiego obecnie przyznaje się « trójprzymierze » : zadanie utrzymywania pokoju i porządku. Pokój ów i porządek w ciągu piętnastolecia wyraziły się : niepokojami w Grecji i Włoszech, spiskami w Niemczech (Sand-Kotzebue) i Rosji (Pestel), wojnami francusko-hiszpańską i moskiewsko-turecką, wreszcie rewolucjami francuską i belgijską. Znamionowały one ogólne niezadowolnienie, które się odnosiło do ustroju politycznego i które odbijać się musiało w Polsce, najbardziej ustrojem tym dotkniętej — najbardziej pokrzywdzonej. W takim stanie rzeczy nie powstać nie mogła. Nie powstać nie mogła dla tej tylko bodaj przyczyny, iż nie jęcie się oręża w r. 1830 świadczyłoby o uznaniu przez nią wyroków kongresu wiedeńskiego, o ratyfikowaniu powołujących się na sprawiedliwość i miłość ludów kłamstw, w jakie biorący w kongresie udział monarchowie wyroki te ubrali. Była to podnieta moralna tak potężna, że naród polski skłamać by chyba sumieniowi własnemu musiał, gdyby jej nie uległ. Poszedł więc za głosem sumienia.

Podniety moralne działają zarówno w osobnikach pojedynczych, jak zbiorowych — w tych ostatnich z więk-

szą zazwyczaj siłą, którą czerpią z mas. Działanie to ogromną w życiu narodów odegrywa rolę. Historia ją uwzględnia, jako jeden z czynników, posiadających moc rozstrzygającą. Bez podniet moralnych, pobudzających do upominania się o krzywdy i domagania się sprawiedliwości : czemżeby w momencie obecnym ludzkość była? Albo szerokiem *amphithéâtre*, służącym do zabawiania cesarza ; albo olbrzymią trzodą, magnetyzowaną przez blask tjary ; albo też okiem nie objętym obozowiskiem, pozostającym pod rozkazami nie Aleksandra Wielkiego to Atylli, nie Atylli to Karola Wielkiego, nie Karola Wielkiego to Tamerlana, nie Tamerlana to Napoleona. Od histryonizmu, od zagrody trzodnej, od obozowego służebnictwa uratowały ją nurtujące w jej łonie podniety moralne, które nadużyciom władz, wynikłym z potrzeb i dążeń porządkowych, przeciwstawia potrzeby i dążenia postępowe. Społeczeństwa ludzkie bez porządku ostać się nie mogą, ale bez porządku, obciążającego swobodę ruchu wszystkim jej członkom, odpowiednią naturze społecznej, naturze, która różną będąc w rozmaitych narodach i na rozmaitych uspołecznienia stopniach, w tem atoli jest zgodną, że każdy naród, ażeby mógł należycie zadanie swoje ogólnoludzkościowe spełnić, winien być przede wszystkim sobą. Wynika ztąd prawo samoistności, tłumaczące się w praktyce przez niepodległość polityczną. Postradanie jej i zaniechanie usiłowań odzyskania wydartego w ten lub inny sposób bytu niepodległego, byłoby bardzo smutnem dla narodu świadectwem. Świadczyłoby o zaniku podniet moralnych — o spodleniu się niewolniczem, mówiąc wyraźnie.

« Upaść może i naród wielki, zginąć — tylko niekzemny. »

Tak się wyraża nasze w obec zaborców stanowisko.

Upadliśmy.

Zachodzi pytanie : czyśmy znikczemnieli ?

Czy w nas działa moralna podnieta?... ta, jakieśmy wykazali powyżej, postępu

ludzkościowego dźwignia? — to prawo, które natura w narody, na jakie się ludzkość dzieli, wszczepiła?... Czy działa w nas ona?...

Praojcowie i dziadowie nasi z lat, które wybuch listopadowy poprzedziły, ojcowie z r. 1830 i bracia starsi, co później spiskowali i z gołemi się zrywali pięściami, mają prawo twierdzącą na zapytania powyższe dać odpowiedź. Odpowiedź ich wypowiadają deptane przez nich szlaki syberyjskie, wyjekują mury więzień, wyskrzypują drzewa szubienie, wygłaszają pola bitew. W nich podrieta moralna działała w pełni całej, odnosząc się nie do Polski wyłącznie, lecz do ogólnego Europy nastroju, nabrzmiałego upominaniem się o krzywdy i domaganiem się sprawiedliwości. Ojcowie nasi w tem europejskim upominaniu się i domaganiu udziału nie wzięść nie mogli pod karą, ściągnięcia na siebie zarzutu zdradzenia sprawy ludzkościowej i własnej.

We względzie tym powstanie r. 1830 ma ogromną historycznego znaczenia doniosłość. Wymienimy bezpośrednie onego następstwa.

Powstanie r. 1830-31 osłoniło dwa państwa, z których jedno — Francja — dokonało rewolucji, wyzwalałającej je z pęt, jakie na nie kongres wiedeński włożył, drugie — Belgja — uzyskało byt niepodległy. Układy dworów petersburskiego, berlińskiego i wiedeńskiego, mające na celu przywrócenie w Europie porządku, przerwał nagle warszawski okrzyk: «do broni!» Okrzyk ten, obok tej przysługi dotykającej, wywarł wpływ moralny ogromny, podnosząc ideę narodowościową do znaczenia zasady politycznej — intronizowanej uroczyscie w czasie tryumfalnego przechodu wychodźców polskich przez Niemcy do Francji. Rozwinęła się ona następnie i owoce wydała, sprowadzona przez emigrację polską na grunt demokratyczny, którego Polacy stali się uprawiaczami gorliwymi. Narodowość i demokracja — demokracja i narodowość!... brzmiały niby podzwonne z warszawskiego bruku, z pól Grochowa, Stoczek, Dębów, Igań, Ostrołęki i budziły narody do życia. Wielkie więc, olbrzymie ojcowie nasi w obec ludzkości położyli zasługi przez to, że poszli za głosem tej moralnej podniety, dzięki której ludzkość kroczy naprzód.

Poszli za nią i nam przykład do naśladowania w spuściznie po sobie zostawili.

Spuścizna to droga — marnować jej nie mamy prawa, spada bowiem na nas obowiązkiem, do niepełnienia którego ciągną nas ci, co przyprowadzili nas do upadku, przyprowadzić go usiłują o zaginięcie. Mamy przeto do wyboru: albo w ślady ojców iść, albo stać się nizezemnikami.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Petersburg, 3 listopada 1890.

Nasz najjaśniejszy powrócił — powrócił zdrow i cały, włożył do nory i sapie. Opatrzność nad nim czuwała i kosztowała sumy, o których wysokości kontrybucji nigdy wiedzieć nie będą, w rachunkach bowiem, układanych coroku przez ministerstwo finansów, nie ma osobnej dla opatrności rubryki. Wydatek na nią maskuje się rubrykami: wojsko, policja, dwór cesarski. Opatrzność jednak daremnie nie czuwa — kosztuje, oh! kosztuje; naród ją grubo opłaca, ponieważ cesarz ze szkatuły własnej ani jednej kopiejki na nią nie daje pomimo, że dawać by powinien tak dla tego, że tu bezpośrednio o skurę jego chodzi, jakoteż dla tego, że osobisty jego majątek ogromne miejsce dochody. Dochody te atoli są nie-tykalne. Wszystkie wydatki cesarskie opędzają się z funduszów publicznych a pieniądze «ze szkatuły własnej» służą na pomnażanie fortuny i na uczynki miłosierdne, czyli, na reklamę. Gdy najjaśniejszy, lub najjaśniejsza raczy coś dać, czy to na cerkiew jakąś, czy też na szpital, szkołę, na pogorzelców, powodzian lub coś podobnego, wnet wszystkie, jakie w Rossji wychodzą gazety w wielkie uderzają bębny: «ze szkatuły własnej!» Klękajcie narody! car dał!... Datki te nie przenoszą rubli tysiąca jedno-razowo i zesumowane rocznie, nie wynoszą dziesięciotysięcznej części dochodów. Jako ofiara przeto, jest to ofiara żadna zwłaszcza, jeżeli porównamy carskie datki z ofiarami, jakie ponosi naród na utrzymywanie bałwana, któremu się kłania i służy. Tak — służy. Teoria bowiem rządu dla narodu nie ma w Rossji znaczenia. Tu, jak w Turcji, w Chinach, jak w państwie wielkiego mogola, póki to państwo istniało, panujący jest «panem» gębą całą, bogiem ziemskim, którego każdy poddany obowiązany jest znać, kochać, czcić, wielbić, jemu służyć i żadnego innego pana nie mieć. Takiemi są obowiązki poddanych. W obec cara nie posiadają oni praw żadnych z wyjątkiem tych, które natura daje a które tkwią w możliwości zgładzenia cara za pomocą jednego ze środków uśmierających. W tym właśnie względzie występuje funkcjonowanie opatrności, opłacanej przez kontrybucję. Gdyby nie to, Aleksander III byłby już od dawna zgładzony; byłby zgładzony i on, i jego dzieci, i jego bracia, siostry, synowcowie, siostrzeńcy, wnuki, wnuczki, cała bardzo liczna rodzina, zabawiająca się używaniem życia na wzór i podobieństwo pijawek, przyczepionych do ciała narodu. Gdyby nie opatrność!... Snadź jednak, narodowi z tem zdrowo, kiedy, zamiast uciekać się do prawa zgładzenia rodziny carskiej, opłaca opatrność i pozwala się ssać. Jest w tem sztucznego naciągania dużo, ale naciąganie to carowi na dobre wychodzi.

Na tej podstawie *Nowosti* (dziennik, uchodzący za liberalny) rozpiśały się o pobycie Aleksandra III w Królestwie i z tego, że rodzina carska, pod opieką opatrności, zabawiła się tam polowaniem, grzybobraniem, rybołowstwem i t. p., a zarazem raczyła patrzeć na tańce chłopskie i rozdać włościankom upominki, na podstawie tej *Nowosti* wywnioskowały, że pomiędzy narodami polskim a rosyjskim nastąpiło pojednanie. Według nich ci z jednej i z drugiej strony,

«co o niczem nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli» (stara klisza), mają za swoje. Zdaniem tego dziennika, musiało ich opanować oglupienie. Jakiż! — chłopci polscy tańczyli przed obliczem najjaśniejszych i najjaśniejsi patrzeć raczyli na chłopów polskich... *Nowosti* uważają to za fakt ogromnej dla narodów dotychczas nieprzyjaznych doniosłości, fakt zaznaczający «nową erę» — erę zbratania się Polski i Rossji i zawstydzania tych, co rozdmuchują zastarzałą, zwietrzałą i racji bytu już nie mającą wazjemną nieprzyjaźń. Ot co jest!

«Nowa era», jak widzicie, stała się manją, na którą chorują, z jednej strony, moskiewscy liberali, z drugiej polscy telimenicy.

Nowa era!...

Ponieważ ona «nowa», warto w niej rozpatrzeć się potrosze i, przedewszystkiem, zapytać: kiedy się zaczęła? Panowanie Aleksandra III jest dalszym ciągiem panowania Mikołaja I, przetrąconem próbami, jakie miały miejsce za czasów Aleksandra II, próbami, które z kretelem zbankrutowały. Trzeba więc ery owej początek cofnąć do r. 1825. Czy można się zatrzymać na nim? Nie — albowiem Mikołaj I ciągnął dalej dzieło babki swojej sławnej, od której, idąc w tył, era na dwa rozczepia się prądy z powodu, że przed Katarzyną Wielką istniała Polska niepodległa. Dla nas przeto poczyną się ona od Katarzyny Wielkiej, a zatem, jest starą co do czasu i co do natury, od początku bowiem swego charakteryzuje się jedną i tą samą dążnością ze strony Moskwy — dążnością asymilowania Polski. Co się pod tą Semiramidą północną zaczęło, to się kontynuuje obecnie. Dla moskali zaś ta era zaczęła się jeszcze dawniej, od czasu, jak się Moskwa wyłamała z niewoli mongolskiej. Od tego czasu istota państwa nie zmieniła się ani trochę. Zmiany, jakie zaszły, tyczą się jeno strony formalnej i ograniczają się do tych, jakie wprowadził Piotr Wielki, który moskali «ostrzygł, ogolił i poobcinał im poły kaftanów.» Po za zakres tej reformy nie posunęła się Moskwa ani na miljonową część milimetra. Zawsze jest ta sama i taka sama i *zapadniczenie*, t. j. naśladowanie zachodu, czyli, *liberalniczenie*, jest kręceniem się w kółku reformy piotrowskiej, na wylot formalistycznej. Proklamowana przeto «nowa era» jest w gruncie najprzód wietrutnem głupstwem, następnie oszukiwaniem siebie i drugich. Co to gadać o «nowej erze», gdy taki Aleksander III na tronie, taki Pobiedonoscow u stóp tronu a taki Mikołaj Aleksandrowicz w perspektywie.

To też gadanie ma swoje partykularne znaczenie — także nie nowe. Sens onego wytłumaczyła po r. 1831 pewna piosenka, z której dwie strofy przytoczę, ale w nich parę za zbyt naturalistycznych wyrazów wykropkować muszę:

Gańto wszystko, co jest cnotą, chwał moskiewski bał,
Bo gdy będziesz patrjotą, to dostaniesz w z...;
Choć co najgorszego w rządzie, to ty na to cyt,
Bo ci zajrzą w starą pa... Paszkiewicz i Wit.

Dyplomacja telimenizmu na tej się podstawie opiera, polityka jego w tym kierunku idzie. Podstawa to stara i kierunek stary: «nowa era» więc jest przemienianiem starzyny i sprzedawaniem jej, jako rzecz nową. Dopuszczają się manipulacji takiej handlarze odzieży gotowej. Telimenizm przystosował do niej taktykę, polegającą na traktowaniu moskiewszczyzny na równi z polszczyzną, podsuwając jej pod swojskość i zaznaczenie objawów jej dodatnich, zwłaszcza w odniesieniu do nas. Tak np.: w bi-

biograficznych zapiskach produkcje literackie polskie i moskiewskie w jednym stoją szeregu; w artykułach rozumowanych, mówiących o moskiewskich objawach politycznych, społecznych, towarzyskich, artystycznych, etc., o objawach tych mówi się takim tonem, jakby były wynikiem naszym; opisy faktów koloryzują się barwami pojętnymi i podnoszą się takie nawet, o których, nie mogąc sądzić wedle sprawiedliwości, przyzwolitość i poczucie godności nakazują milczeć. Z faktów tego rodzaju na dowód przytoczę dwa, figurujące w ostatnich numerach *Kraju*. Jednym z nich jest korespondencja z Wolynia — podpisana «J. D. Karwicki», zdająca sprawę z manewrów pod Równem. Sprawozdanie to, trzymane w tonie zachwytu nad wszystkim, co się tyczy cara, carowej, carówny, wielkich książąt, ich koni, widoków kolumn wojskowych, byłoby na swoim miejscu w szpaltach takiego *Grażdanina*, *Now. Wremieni*, *Mosk. Wiedomości*, etc., ale nie w piśmie polskim. Śród szlachciców znajdują się spodnieniem podszyci głupcy, co moskałom baki świecą: czyż godzi się dopuszczać ich do występowania w obec opinii publicznej i bałamucenia jej serwilistycznymi uniesieniami? Nie godzi się to u nas zwłaszcza, pod panowaniem moskiewskim, ciężącym na opinii publicznej cenzurą, która się na krzywdy skarżyć nie pozwala i zachwytu nakazuje. Doskonale rozumiemy sprawozdania entuzjastyczne, przedrukowywane z dzienników rosyjskich. Czujemy w nich nakaz. Chłopsztwu naszemu kazano przed obliczem carskiem tańczyć — tańczyło. To rozumiemy i sami nawet dopuszczamy się chodzenia na *wytiażki* przed majestatem carskim dla zasłaniania się przed *preispodniewu*. Wyrwanie się jednak z takimi, z jakim się p. Karwicki wyrwał, zachwyta mi, jest przede wszystkim uznaniem prześladowań i rozgrzeszaniem tych, co takowym ulegają, gdy mogliby im bierny stawiać opór. Ile to ziemi polskiej drogą głupiego a obrzydliwego marnotrawstwa przechodzi w ręce moskiewskie, a zakneblowana prasa oddziaływać przeciwko temu nie może! Niechżeby przynajmniej oprawców Polski i ich spraw nie przedstawiała w świetle uroczem! Cenzura, policja nie zabraniają jej przecie milczeć. Niechby milczała! Milczenie wymowniejszem niekiedy bywa od najświetniejszego gadania.

Drugi fakt. Wszak znacie Apuchtina. Pomiedzy oprawcami Polski zajmuje on stanowisko jedno z najwydatniejszych. W roku bieżącym kończy się pięćdziesiąt lat jego służby. Sprawiono mu z racji tej jubileusz podwójnie: raz w Puławach latem, drugi raz w Warszawie, w jesieni. Zasłużył on sobie na to w zupełności. Nie dziwiłbym się, gdyby mu moskałowie sporządzili jeszcze trzeci i czwarty i piąty jubileusz. Z szatanów, co się nad Polską znęcają, jest to najzłośliwszy. Pomiedzy nim a Murawiewem, nie wiadomo któremu dać pierwszeństwo. O jubileuszu jego warszawskim dziennikarstwo moskiewskie rozpisalo się szeroko; polskie milczało z wyjątkiem *Kraju*, który obchód przedstawił w wyciągach z gazet rosyjskich, dobranych w sposób, malujący Apuchtina człowiekiem wcale przyzwolitym. Zrazu społeczeństwo polskie czuło do niego wstręt, lecz wstręt ów dziś już nie istnieje. Apuchtin potrafił w końcu podbić serca Polaków, gdy się dowiedzieli o niektórych czynach jego, znamienujących uwzględnianie położenia. Naprzykład: na czele szkół prywatnych żeńskich nie wolno stać kobietom, nie

umiejącym po rosyjsku; dyrektorką jednej z pensyj była staruszka, co stanowisko to od lat trzydziestu zajmowała a po rosyjsku słówka nie umiała, Apuchtin powinien był ją usunąć; nie usunął jednak — pozwolił jej na stanowisku dyrektorki wieku spokojnie dożyć. Rozrzewniające te bzdurstwa, gdy się je w dziennikach moskiewskich czyta, najmniejszego nie mają znaczenia. Wybieranie ich do pisma polskiego zdradza intencję osłabienia w społeczeństwie energii odpornej i doprowadzenia jej do zera.

A oto — w ostatnim nrze *Kraju*, na czele, czcionkami rozsadzonymi, *ex propria deligentia* napisane, czytamy, co następuje:

«W dniu dzisiejszym, 17go października st. st., przypada rocznica ocalenia ich cesarskich mości od grożącego im niebezpieczeństwa pod Borkami. We wszystkich świątyniach na całym obszarze Rosji wznoszą się dziś gorące i dziękczynne modły za cudowne ocalenie drogiego życia ubóstwianego monarchy i jego najdostojniejszej rodziny.»

I to — z własnego natchnienia, własny koncept!

C'est le comble.

Wyznać jednak należy, że metodzie tej, polegającej na identyfikowaniu się z Moskwą, nie można odmówić zręczności. Za jej pomocą opinia publiczna oswaja się z losem i — że tak powiem — tasuje się w Moskwę — włazi w «nową erę», w której w perspektywie widnieje: zmoskalenie się Polaków. Dziś jeszcze na *perikińczyków* patrzymy krzywo; ale i dla nich już *Kraj* kadziła pali, podnosząc Polaków profesorów, Polaków uczonych, Polaków artystów, Polaków przemysłowców, co dla Moskwy pracę łożyli lub łożą. Jest to wabik na inteligencję polską — ukazywanie na Wschodzie złotego runa. Złote runo rzecz pojętna — idzie po nią dużo młodzieży naszej i ginie dla Polski.

Lwów, 22 listopada 1890.

«Bez wyjścia stoi dziś komisja budżetowa, gdyż nie może zdobyć się na żadną decyzję. Lecz bodajby sejm cały wobec kraju nie znalazł się wkrótce bez wyjścia; bo przepaść między nadziejami kraju a czynami sejmu staje się coraz większą i w danym razie nie wieleby było potrzeba, ażeby się ustaliło przekonanie, iż wśród warstw w sejmie dziś dominujących znika już wszelka zdolność do kierowania sprawami publicznymi; że to «Ploratosy» Sienkiewicza, bez woli, bez dogmatu, bez wyjścia!»

Oto słowa *Trybuny*, tygodnika tutejszego, charakteryzujące z wielką prawdą dzisiejsze położenie jedynego w Polsce ciała jawnie obrażającego!

«To nie polska gospodarka, to nie polska polityka, jaką przez tyle lat prowadzicie i dalej prowadzić chcecie — mówi Szczepanowski przy rozprawie o przemyśle górniczym. Polska w czasie rozkwitu, miała daleko szersze myśli, potężniejsze dążenia, śmielszą, samodzielną na szerokie zakresy rozmierzoną politykę ekonomiczną.»

Dziś w chwili dla narodu naszego tak poważnej, w tak doniosłe skutki przemiennej, kiedy cała Europa sądzić czyni nasze będzie i z czynów tych na przyszłość wniośki wysnuwać, prawil dalej poseł z lewicy, dziś powinniśmy okazać całą dzielność, do jakiej naród nasz zdolny, ukazać całe poświęcenie i patriotyzm, spotęgować wszystkie siły nasze...

Kraj biedny, zniszczony, sto lat niewoli

wysało zeń wszystkie soki żywotne; zład położenie dziś tak trudne, — nie to jednak główną szkodą, zrażoną nam przez Rząd obcy, zaborczy, — «ducha austriackiego pozostawiły nam te ciężkie czasy w spuściźnie po sobie», duch ten austriacki paraliżuje nas, krępuje, odbiera inicjatywę, dzielność i energję. «Duch ten unosi się w kraju i tej Wys. Izbie dotąd jeszcze.»

Oto przyczyna zła wszelkiego, oto źródło braku odwagi cywilnej, ogólnego stańczykowstwa, zepsucia i skażenia kierunku myślenia.

Duch ten przenika niestety wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, wtargnął aż do rodzin naszych i usunął myśl polską i o Polsce z domów naszych...

«Wypełnienie tego ducha, zatarcie śladów po nim, wyniszczenie doszczętne tej plagi, oto najważniejsze zadania patriotów nie tylko w tej Wys. Izbie, ale w najszerszych kręgach społeczeństwa...»

W słowach powyższych macie krótką charakterystykę położenia naszego i przyczyn, które je wywołują.

Ze sprawozdaniem o działalności sejmu wstrzymam się na razie, aż do zamknięcia sejmu, co za kilka dni nastąpi.

Zaznaczyłem z naciskiem słowa czcigodnego posła z lewicy, bo one wzlatują wysoko po nad poziom tego, co dotychczas z ław poselskich słyszeliśmy, bo one powinny znaleźć głęboki oddźwięk w całym społeczeństwie, a przede wszystkim u młodzieży, w sercu tego społeczeństwa. Ojcowie nasi wychowani w warunkach cięższych niż my, pod grozą bicia, mogli w części zapomnieć się pod łagodzącym wpływem ostatniej epoki, ale wy — powinniście naprawić złe zrażone przez ojców. Oni sami to czują, patrzą na was, jak na tych, co mają ich zrehabilitować walką z tem, co oni niebacznie i nieświadomie sprowadzili!

Na każdym więc miejscu, w każdym czasie, we wszelkich okolicznościach walczyć należy o to z każdym, kimkolwiek by on był, podnosić ideę całości narodu, walkę o prawa do swobodnego bytowania, w przeciwstawieniu do ducha tego austriackiego i galicyjskiego, w którym się zasklepamy.

Młodzież nasza w większości swej pocziwa, za mało objawia poważnej myśli, za mało pracy poważnej, choćby tylko czyisto naukowej. Większość pracuje «dla chleba», bez myśli o przyszłych zadaniach, o przyszłej pracy społecznej, bez «orleji potęgi» i polotu wyższego, jak woły ciągną jarzmo, bo jeść trzeba...

Objaw to nie pocieszający, a przecież prawdziwy. Dowodem Czytelnia akademicka. Jest tam wprawdzie ruch, jest życie, lecz zdradzające więcej nerwowości, niż zdrowego ogonizmu.

Dziś dwa tylko kółka naukowe funkcjonują w łonie Czytelni, kółko literackie i krajoznawcze. Pierwsze ściśle literackie, bez żadnej barwy, w drugim znać wprawdzie dążność szczerą do zajęcia szerszego koła młodzieży sprawami ojczyznymi, sprawą ludową, ludem, tą podwaliną gmachu przyszłości, czy jednak dobre środki obrano ku temu, czy przewodniczącemu starczy sił po temu? W każdym razie, szczęście Boże pocziwmy dążeniom! Dziś trudno o tem więcej powiedzieć, lecz zainteresowanie się ogółu członków Czytelni tem kółkiem, tak zasadnicze rzeczy na celu mającym, dotąd mierne.

Muszę jednak zanotować tu także inny objaw dodatniej natury. Zbliża się rocznica Mickiewicza i Powstania listopadowego.

Naokół krzątają się około obchodów dotyczących. Młodzież rzemieślnicza ze Lwowa i z prowincji zwróciła się tego roku liczniej niż dawniej do akademickiej braci z prośbą o współudział, którego naturalnie nie odmówiono. Świadczy to z jednej strony o poczuciu łączności wśród rozmaitych warstw młodzieży, z drugiej strony zajęcie się młodzieżą akademicką w tym i wielu innych wypadkach rzemieślnikami świadczy o szczerym demokratyzmie tejże młodzieży. — A młodzież ta ma z wielu trudnościami do wależenia. Przytoczę tylko przykłady z ostatnich dni.

Dyrektorowie gimnazjów nie pozwalają na urządzenie wieczorków Mickiewiczowskich, lub narzucają program taki, by więcej o wieczorze niż Mickiewicz było mowy!

Dyrekcja Szkoły rolniczej w Dublanach wydała kilku zamienionych zdolności uczniów, bez podania przyczyn wydalenia, za wolnomyślność! Wstyd prawdziwie, że Dyrekcja to polska i polskiemu Wydziałowi krajowemu podlegająca!

C. k. namiestnictwo obwieszcza już dziś, że nie pozwoli na obchody uroczyste stułetniej rocznicy Konstytucji majowej!

Cóż na to społeczeństwo? Co postowie sejmowi? Nie! «Nie zadzierajmy się z rządem, bo i tak wiele nam dał!» Przy takich rażących wzorach «życzliwości», jeszcze twierdzą, że «Rząd sprzyja Krajowi i Polsce» i każą liczyć na pomoc tego rządu w poważnej chwili! Nie śmieszne to! Do czego doprowadziła nas obrona bierna?! Czas już, czas najwyższy z nią zerwać i podać dłoń tym, co chcą i umieją pracować.

Ostatni tydzień przyniósł nam dwie nowe publikacje polityczne, t. j. Zeszyt IIIci i ostatni «Obrony spotwarzonego narodu» przez Stefana Buszczyńskiego i broszurkę p. t. «Społeczeństwo galicyjskie», przez Ernesta T. Breitera.

Pierwsze dzieło znacie zapewne z dwóch poprzednich zeszytów. Jest ono w całości wielką polemiką z zasadami Stańczyków, o ile one były propagowane w dziełach Szujskiego, Walewskiego, Tarnowskiego, Smolki, Bobrzyńskiego i t. p. Dzieło bardzo znaczne, o tendencji najpoczciwszej, szkoda tylko, że ostatni zeszyt zawiera takie zarzuty bezpodstawne, jak np. zarzut, że jakaś p. W. we Lwowie przy pomocy pieniędzy rosyjskich bałamuci młodzież i t. p.

P. Breiter w przedmowie do broszury swej zapowiada, że jest to Isza część pracy jego, całość będzie się składała z 4ch części. Wydana już część Isza zawiera prócz przypisania «Do młodzi» i Przedmowy, krótką charakterystykę dążeń narodu od połowy XVIII-go wieku, dalej artykuły krytyczne o sejmie, wydziale krajowym, o prasie galicyjskiej i polityce galicyjskiej, a wreszcie o c. k. namiestniku i marszałku krajowym. Całość dobra, chociaż z wielu poglądami autora zgodzić się trudno.

Zresztą w narodzie spokój, zakłócony tylko walką o zdobycie biletów na występy gościnne Modrzejewskiej.

Ruch w stowarzyszeniach słaby. Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa «im. Stanisława Staszica», przy dość nielicznym współudziale członków. Towarzystwo rozwija się pomyślnie, liczba członków wzrosła do 2,000, książeczek w przeciągu dwóch lat puściło w świat przeszło 60 dzieł. Wszystkie o tendencji patriotycznej, ucziwej. Rozchód wynosił 8,778 złr., tyleż dochód. Prócz tego posiada Towarzystwo 2,800 złr. w zaległościach u delegatów Towarzystwa na prowincji.

Z Krakowa dochodzą nas odgłosy walki wyborezej. Chodzi o wybór posła do Rady państwa w miejsce s. p. Machalskiego. Stronnictwo postępowe postawiło sympatyczną kandydaturę profesora gimnazjum Augusta Sokołowskiego, Stańczycy popierają Tomkowicza, współpracownika *Czasu*. Wynik wątpliwy a ciekawy, bo okaże, jak wielkie jeszcze są dziś siły Stańczyków w Krakowie, w samem gnieździe Stańczykowskiego.

TEDE.

Ze Lwowa, w listopadzie 1890.

MY A RZĄD AUSTRIACKI.

«Precz z marzeniami, wyrzeknijmy się już raz wszelkich aspiracji do niepodległości, pogódźmy się z losem, w Austrii nasze zbawienie. Wyteżmy wszystkie siły, aby koronie dodać blasku, a przez to poprawimy nasz byt.»

Z tą dewizą na ustach i w czynie prześciga się cały zastęp naszych optymatów w składaniu dowodów lojalności «najjaśniejszemu panu».

Arystokracja z rodu i mienia, dorobkiewicz, arystokracja ducha, spekulanci i biurokracja stanęli pod sztandarem, na którego białem skrzydle żalobnymi wypisane głoškami «zgoda z losem».

Względy wyższe, tytuły, order, karjera, synekury popłatne, obawa o utratę nieprawnie nabytych dóbr, serwilizm, wreszcie zadatki miłości monarszej, zdążające do polepszenia rasy naszej arystokracji, chwilowa lub perijodyczna aneksja między członkami domu rządzącego a galicyjskimi książkami i hrabiankami, oto węzły przytrzymujące naszych «moralnych przewodzców» u stóp tronu, zdławiające ich gasić już w zarodku każdą zdrową myśl, szlachetny poryw. Każdy z nich głośno zapewnia, że postępuje tak z przekonania, lecz daremnieby ktoś w tych mętach polskiego społeczeństwa szukał przekonania. Tacy ludzie na naszą hańbę rządzą krajem, dzierżąc w swych rękach najwyższe godności, całą władzę autonomiczną. Oni tworzą większość w sejmie, większość w kole polskiem, reprezentują kraj, jego dążenia i przekonania. Sztuczna to i nie naturalna reprezentacja, włączająca nas gwałtem za pomocą adresów, upominków od całego kraju, sztucznych deputacji, iluminacji i t. p. w czarno-żółty kontusz. Naturalnym wynikiem, że państwa obce nie znające bliżej ducha naszego, sądzą z pozorów, a widząc nasze objawy lojalności, przestają się interesować kwestją polską, uważając nas za połączonych duchem i ciałem z naszymi wrogami. Silnym myśłą donośnych skutkami protestów z naszej strony przeciw temu gwałtowi trzeba z dnia na dzień, aby zwrócić uwagę Europy na to, żeśmy Austrii nie przestali uważać za wroga, i że zawsze stać chcemy na stanowisku irredentystycznym i stoimy. Ludzie z obozu «Stańczyków» reprezentantami kraju bezwarunkowo być nie mogą, ustąpić muszą, a miejsca ich zajmą winne umysł zdolne, prawe, przejęci prawdziwą miłością kraju wrogowie rządu zaborczego. Wtedy nasza reprezentacja, nasz Sejm i Koło polskie będzie naturalne i będzie należycie, właściwie reprezentować kraj we wszystkich względach. Na jakiekolwiek zdobycze i korzyści na drodze konstytucyjnej jawnej, tylko w takim wypadku możemy mieć widoki.

Chcąc mówić o sposobie myślenia ludu, musimy oddzielić lud ruski we wschodniej

Galicji od ludu polskiego w zachodniej. Rusin ultra-lojalny, zna najjaśn. monarchę z c. k. urzędów, z ambony, może go widział przejeżdżającego, zna z wojska, a co najważniejsze z zasiłków na budowę cerkwi lub szkoły. Wspominając jego imię, zdejmie czapkę i skłoni się. Jednak obawia się go raczej niżli kocha; w każdym razie szanuje. Ktoby chciał szukać wiernopoddanych uczuć u mazura, zadziwił by się, słysząc jak coraz częściej klną «austriackiego gada», nienawidzą wszelkiego mundur, zwłaszcza wojskowego, a Niemcowi odmawiają wprost praw do człowieczeństwa. Ognista ta i burzliwa natura nie tak prędko da się okiełznać a oświata, peregrynacje, zwłaszcza zaś uczniowie co po skończeniu średnich szkół już oddawna wstręt do Austrii poculi, z każdą chwilą wybijają coraz większe szczyrby w lojalności ludu, ucząc go zrozumienia jego praw i obowiązków. Wiara i miłość ojczyzny tego ludu potrafił nawet u pessimisty wzbudzić nadzieję i wyrobić to silne przekonanie, że powstać musimy.

Średnio oświecone warstwy naszego społeczeństwa nigdy nie żywiły przyjaznych uczuć dla rządu, a jeśli nie miały wytkniętego programu i nie starały się działać w pewnym kierunku, to mimo to, jeśli tu którą, to tę warstwę społeczeństwa trzeba trzymać za puls zwłaszcza w chwili symptomów żywszego ruchu, jeśli chce się poznać ducha i serce narodu. Jest to paliwo, które umiejętna ręka po pewnem przygotowaniu łatwo w silny ogień zapalić potrafi.

Młodzież ucząca się wyzwala się coraz więcej z narzucanych jej fermentów lojalności, w szkołach ludowych dzieci wydzierają same wizerunki Franciszka-Józefa z książki, pod słowa pieśni «Boże wspieraj» podkładają zdania, wręcz przeciwnie kreślące uczucia, a urzędowe okrzyki «niech żyje», raczej na kocią muzykę niż na objawy miłości wyglądają. Nieufność, niewiara i wprost wrogi uczucia dla wroga mimo wszystkich przeszkód rosną, i dziś kiedy rdzeń narodu powiada: «Timeo Danaos et dona ferentes», magnaci krzyczą: «Przy tronie stoimy i stać chcemy.» Tym w oczy rzucić można straszne «anathema», bo kto trzyma z naszym wrogiem, tego również za wroga mieć musimy. Wy ustąpić musicie miejsca świeżym pionierom, co zamiast idei: «zgody z losem» podniosą sztandar «Obrony czynnej», idei odwetu. My jeszcze widzimy rzeź bratobójczą z roku 1846 i słyszemy huk armat z roku 1848. Grajgorę (Spilberg) i Kufstein znamy z opowiadania ojców, którzy nam zostawili jedną spuściznę: Nie wiercie Austrii!

PIONIER.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Na rojalistów francuskich spada cios po ciosie. Nie otrząsnęli się jeszcze z kompromitacji, jaką im sporządził bułanizm, aliści opuszcza ich obóz stronnictwo, na które, jak się zdawało, jak na Zawiszę liczyć mogli. Arcybiskup kartageński i algierski, kardynał de Lavigierie, najprzód w allokucji do władz kolonialnych, następnie w tejże allokucji, popartej listem otwartym, rozesłanej duchowieństwu swojej diecezji, wyraził uznanie republikańskiej formy rządu,

jaka sobie Francja nadała. Za przykładem jego poszedł biskup sabaudzki (d'Ancecy). Dwie te manifestacje, poważne nie tylko dla tego, że pochodzą od książąt kościoła, ale i dla tego jeszcze, że posiadają aprobatę papieża, który z dyplomatycznych pobudek stara się o względy protestanckich Niemiec, szczytności Rossji i republikańskiej Francji i pracuje gorliwie celem otoczenia Włoch wrogami, dwie te manifestacje, powtarzamy, wielkiego dla rojalistów stały się powodem zmartwienia. Zneutralizowały one manifestację, dla urzędnika której hr. Paryża aż do Kanady się fatygował i wprowadziły do obozu monarchicznego rozdwojenie klerykalne. Część duchowieństwa, z biskupem Freppel na czele, pozostaje wierną kierunkowi antirepublikańskiemu; część pójdzie za arcybiskupem kartageńsko-algierskim i papieżem i spowoduje wytworzenie stronnictwa republikańskiego konserwatywnego, którego postawienie na drodze świeckiej nie udawało się dotychczas. Przyczynić się to może do ukonsolidowania rzeczypospolitej, co — jakkolwiek rzeczypospolitej obecnej wiele jest do zarzucenia — ogólnej sprawie ludzkości korzystać przyniesie. Niech się jeno we Francji rzeczypospolita utrzyma a urobi się ona i poprawi z czasem. Życzymy jej tego i tego się po niej spodziewamy.

Ciekawą jest jednak rzeczą, co na ten zwrot, dokonany za sprawą książąt kościoła i papieża w stronnictwie klerykalnem francuskim, powiedzą nasi ultraroyalści warszawscy, krakowscy, lwowscy, poznańscy? Co powiedzą na to *Słowa, Wieki, Czasy, Przeglądy, Kurjery*, które w artykułach przewodnich, zwłaszcza zaś w korespondencjach z Paryża, jaknajwiększych dokładają usiłowań, celem podania republiki w ohydzenie? Co powiedzą one na biskupa z Ancecy, tyżące się istnienia ducha monarchicznego świadectwo? — « Istniał on (duch monarchiczny) — słowa biskupa — we Francji o tyle a może w większym stopniu niżli w innym kraju Europy. Czy istnieje jeszcze? Nie. Więcej powiem: w tym 1890 r., czy znajdzie się we Francji dużo ludzi, rozumiejących, odgadujących, co to był duch monarchiczny? Przekonany jestem, że ludzi takich liczba bardzo jest szczupła. Dużo potrzeba czytać, ażeby pojąć jeno, co dla praojców naszych znaczyły wyrazy: król, rodzina królewska. »

Z wyjątkiem Rossji w moskiewskiej jej części i Turcji muzułmańskiej, to samo powiedzieć by się dało o każdym kraju europejskim. Trony stoją z wielkim wysiłkiem, dzierżą się w sensie ornamentów koszlownych, których utrzymywanie wymaga nakładów, coraz to dotkliwiej społeczeństwom uczuwać się dających. W ostatnich zwłaszcza czasach pokój zbrojny skompromitował je ogromnie. Bez nich — czyż by on był potrzebny? Czyż by bez nich nie dosięgała Europa oddawna już rozbrojenia powszechnego? Monarchje trzymają siłą

nawyku, nieodpowiadająca zgola ani istotnej potrzebie, ani ogólnym społeczeństw ucywilizowanych dążeniom. Duch monarchiczny w monarchistach nawet najzjadlejszych zanikł. W odniesieniu zaś do sprawy naszej odegrywa on rolę kadzidla przy umarłym. Monarchja dla Polski umarła i pogrzebiona w duchu została. Nie wskrzeszą jej nie-smaczne, rzeczpospolitą dyskredytować usiłujące koncepty reporterów gazetarskich, czerpiących materiał korespondencyjny z dzienników opozycyjnych, przeważnie z *Gaulois* i *Intransigeant*. Serce boli widząc, jak niesumienne bałamuconą jest przez tych panów czytająca publiczność polska, potrzebująca bardziej jak każda inna mieć jasne o rzeczach pojęcie.

A jednak na słowo Galileusza, zaznaczające prawa postępu i mogące być do ducha republikańskiego zastosowane: *e pur si muove*, odpowiada fakt istnienia monarchji, który żarliwego obrońcę uzyskał w wędrownym cesarzu niemieckim. Wszakże do zaznaczenia obecnie jest nie nowa jego wędrownia, lecz wygłoszona przy otwarciu parlamentu pruskiego mowa — mowa, zapowiadająca projekta prawodawcze, mające na celu: reformę podatków, reformę szkół ludowych, reformę gmin, rozwiązanie kwestji socjalnej, pomnożenie dróg żelaznych, zwiastująca przytem żądze zachowania takiego jaki istnieje pokoju. Ta żądza jest punktem obrazu, ujaławiającym z góry wszelkie możliwe reformy, wszystkie bowiem obracać się z konieczności rzeczy muszą na uczynienie żądzy owej zadość. Pokój taki, jaki obecnie istnieje, wymaga nie tylko nakładów kolosalnych, ale podporządkowywania wszystkich spraw politycznych i wszystkich potrzeb społecznych jedynej sprawie i jedynej potrzebie, zaspokojenie której obcem jest racjonalnie pojmowanym politycznym i społecznym narodów dążeniom. Jedyną ową sprawą i jedyną potrzebą jest — siła zbrojna. Wilhelm II naciąga strunę, wyobrażającą potęgę onej, naciąga ją w podatkach, w szkole, w gminie, w socjalizmie, w drogach żelaznych, we wszystkim, co daleko lepiej i pożyteczniej uregulowanem by było bez jego monarchicznej interwencji. Ponieważ jednak interwencja owa ster w rękę dzierży, a zatem liczyć się z nią należy i notować wysiłki, które, utrzymując pokój, narażają naciąganą na rzecz onego strunę na pęknięcie. Że pęknięcie nastąpi — to rzecz pewna. W rzeczy tej zachodzi kwestja czasu, której rozstrzygnięcie wymagałoby ducha proroczego, nie nawiedzającego śmiertelników przy końcu w. XIX. Nie wie o tem ani nawet Wilhelm II. Pęknięcie struny nastąpić może rychlej, jak się komu zdaje, dla tych właśnie reform, zabiegów i wytyżeń, które mają na celu zapobieżenie temu przewidywanemu wypadkowi.

Moskwa w kwestji wschodniej coraz to bardziej spuszcza z tonu. Na swia-

dektwo tego przytoczyliśmy w poprzednim piśmie naszego numerze wyjątek z *Pietiersb. Wiedomości*. Obecnie znów moglibyśmy tym samym poświadczyć się dziennikiem, który żaloszny artykuł na temat « przejścia do obozu rządowego (ks. Koburg) duchowieństwa bółgarskiego » napisał. « Do obozu rządowego przeszło jawnie nawet duchowieństwo bółgarskie z synodem i biskupem [na czele. » Duchowieństwo bółgarskie postąpiło sobie, jak część francuskiego z kardynałem Lavigerie i biskupem anancyjskim na czele. Przekonawszy się, iż idąc za skazówkami gabinetu petersburskiego, fomentującego w kraju niezgody, nie mające nic z narodowym ani nawet kościelnym pożytkiem spólnego, rzekło się opozycji i uznało istniejący stan rzeczy. Naturalne to agitacyjnych na drodze spiskowej niepowodzeń następstwo okrutnie oburza patryjotyzm moskiewski. « Niewdzięczność! » — wołają *Piel. Wied.* — któż stworzył cerkiew bółgarską? Z większym prawem Bółgarowie zapytać by mogli: któż stworzył cerkiew moskiewską? Moskalom niesłychanie podoba się rola stwórcy. We względzie tym jedno tylko słusznie się im należy. Oni stworzyli wielkie kłamstwo polityczne, z którem się wciskają do narodów słowiańskich, łudząc je wyrazem: « wolność ». Na lep ten idą Czesi, Kroaci, Serbowie, poszli Czarnogórcy, dają się brać Rusini nawet, którym zdrowy rozum w połączeniu z doświadczeniem wskazać by powinien właściwe wyrazu tego w ustach moskiewskich znaczenie. Do Polski Moskwa weszła przecie — w obronie wolności.

Ocenienie działalności sejmu galicyjskiego pozostawiamy lwowskiemu naszemu korespondentowi, notując jeno ruchy, tyżące się Węgier a znamionujące błędną drogę, po której kroczy polityka węgierska w odniesieniu do narodowości, w skład państwa wchodzących. Rumuni siedmiogrodzcy domagają się autonomji narodowościowej i mają rację. Węgry powołane są do tego, ażeby się urządziły na wzór i podobieństwo Szwajcarii. Urządzenie się takie pozyskałoby dla nich wszystkich Słowian południowych i wytworzyło potęgę, o którą by się rozbić musiały podływające w tę stronę fale intryg i knowań moskiewskich. Węgry o tem wiedzą, ale zanadto — niestety — hołdują polityce « z dnia na dzień. »



KSIAZD PIOTR SCIEGIENNY

W dziennikach warszawskich znajdujemy suchą wzmiankę bez podania daty o zgonie księdza Ludwika Sciegiennego, kapelana szpitala w Lublinie. Nie wątpimy, iż mylnie podały imię dzienniki warszawskie; umarł bowiem nie Ludwik lecz *Piotr Sciegienny*, kapelan szpitala Bonifratrów w Lublinie, znany w dziejach naszych porozbiorowych

z prac konspiracyjnych, celem oswożenia Ojczyzny. Umarł w 90-tym roku życia, a z śmiercią jego straciła Polska jednego z najlepszych synów, najgorliwszych pracowników.

Ks. Piotr Sciegienny, były Pijar, później proboszcz z Chodła, był naczelnikiem chłopskiego związku, jaki się utworzył w Lubelskiem, już po wykryciu związku w roku 1843 w Warszawie. Związek ks. Sciegiennego miał na celu przygotować powstanie chłopów.

O powstaniu tego związku tak sam opowiadał jednemu z rodaków s. p. ks. Sciegienny:

«Z Warszawy od r. 1835 ciągle utrzymywałem stosunki, co mi pozwoliło być świadomym biegu spraw tak w kraju, jak i po za jego granicami. Opinię «Towarzystwa Demokratycznego» podzielałem co do tej strony, która podnosiła ideały równości i pracy nad ludem. Stosunki i zapatrywania moje spowodowały, że w zimie z 1843 na 44 rok przybyli do mnie do Chodła dwaj młodzi ludzie z Warszawy, mianowicie, jeśli się nie mylę, Borkowski i drugi, którego nazwiska nie pomnę. Ci uparcie twierdzili, że na gruncie zasad «Tow. demokratycznego» należy agitować, aby lud włościański do ruchu przygotować, ruchu, który, w połączeniu z podobnymi w całej Europie, da Polsce wolność i pozwoli jej się ukształtować na nowych podstawach. Stare to rzeczy, które żyło całe pokolenie po r. 1831. Ci dwaj młodzi ludzie poczęli mnie nakłaniać, bym zaczął w tym kierunku działać. Przyjąłem misję i zacząłem koło Kielc i Śgo Krzyża snuć spisek wśród ludu, zawiązując równocześnie stosunki z mieszczaństwem i szlachcią.»

Pod koniec lata, w d. 8 września w święto Matki Boskiej wystąpił ksiądz Sciegienny w kościele Pobenedyktynskim na św. Krzyżu z publicznym kazaniem, zachęcając do skupiania się około sztandaru Matki Boskiej przeciw wrogom Jej, Ojczyzny i wolności ludu. Włościanie zrozumieli, że tu idzie o Polskę i przysięgnęli się do księdza Sciegiennego. Do szybkiego ruchu zaczęło się coraz prędzej przygotowywać. Kowale po fabrykach klepali kosy, pałasze, groty do lanc, lali kule, przygotowywali proch, naprawiali starą broń. Znalazło się kilku zdrajców i w skutek denuncjacji uwięziono wiele osób. Widząc co się dzieje, ks. Sciegienny parł do wybuchu. Naznaczono dzień. Lecz zdrajca Perkowski doniósł o tem Moskalom. W przeddzień wybuchu zwołano w okolicę Kielc cztery bataliony piechoty i kilka sotni kozaków, które jednej i tej samej godziny zajmując kilkanaście wsi, aresztowały wszystkich włościan i wielu ze szlachty, według listy, sporządzonej przez Perkowskiego. Nazajutrz tysiące więźniów napelniło więzienie w Kielcach; szpital św. Leonarda zamieniono również w więzienie.

Ks. Sciegienny uszedł i krył się u Bernardynów w klasztorze na górze w Karczówce, odległej o półtora wiorsty od Kielc. W Kielcach był jednak niemal codzień, pod różnymi postaciami przebrany i nie dając za wygraną, chciał powiązać zerwane nici spisku. Policja jednak nieustannie go śledziła. Kiedy w połowie października, pewnego pięknego, ciepłego dnia jesienno-ks. Sciegienny, przybywszy z Karczówki do Kielc, wstąpił na chwilę do domu mieszczanina Podolskiego, wpadł tamże jeden z ocалonych dotąd spiskowców z ostrzeżeniem, że policja idzie księdza Sciegiennego

aresztować. Ks. Sciegienny wyszedł natychmiast z domu, a destawszy się na łąki, puścił się drogą ku Karczówce. Policja szła za nim goniąc go. Byłby uszedł. Lecz natknął się na strażnicę Bańkowskiego; ten spostrzegłszy człowieka ściganego przez policję, w przekonaniu że to złodziej lub przemytnik, zatrzymał go i oddał w ręce policji. Tym sposobem ks. Sciegienny został schwyceny.

Trzymano go jakiś czas w Kielcach, potem odesłano do Warszawy. W cytadeli wszystkie więzienia już były napelnione więźniami. Zaczęły się badania i śledztwo. Odkryto wszystko. Sąd wojenny wydał wyroki na szubienicę, kije i wygnanie. Ks. Sciegienny skazany został na śmierć. Wzniesiono dla niego szubienicę w Kielcach. Pod szubienicą zdjęto z niego suknię duchowną. Już stryczek kark mu pogłaskał, gdy przeczytano złagodzenie kary powieszenia na karę robót w kopalniach nerczyńskich. Do tychże kopalni posłani zostali dwaj bracia jego: Karol i Dominik, którego przytem obili kijami. Baltazar Susło, włościanin, przepędzony także został przez tysiące kijów i wysłany do kopalni, równie jak Teofil Stójkowski, który pomimo walej budowy ciała, mężnie zniósł okrutną karę palek. Włościanie: Adamezyk, Brzoza, Czubek Wojciech i Bakałarz wygnani zostali do Omska. Karol Klatt, gnany do Sybiru, umarł w drodze w Kazaniu, a jego narzeczona, Anna Rogalewiczówna, aresztowana w Warszawie, w skutek pobicia i skopania przez Leichteego, skończyła życie po męczeńsku. Szymon Krzeczkowski, profesor z Radomia, Michał Lewicki i Ignacy Pióro zesłani do kopalni nerczyńskich. Aleksander Lisowski obity kijami i wygnany do Syberji, tam z tęsknoty umarł. Wielu jeszcze innych zesłano za sprawę ks. Sciegiennego do Tomka, do kopalni nerczyńskich. Na Kaukaz zesłano Franciszka Pantoczka, a jego siostrę bito i więziono w klasztorze św. Katarzyny w górach Świętokrzyskich. Wielu zginęło pędzonych w drodze na wygnanie, wielu w kopalniach; kilkanaście jeszcze osób, należących do związku ks. Sciegiennego, żyje w Galicji i pod zaborem moskiewskim.

Ks. Sciegienny przebywał w kopalniach nerczyńskich do r. 1857. W tym roku za ogólną amnestją Aleksandra II wrócił do kraju wraz z innymi zesłańcami, ale do pełnienia obowiązków kapłańskich przywrócony nie został. Osiadł w Lubelskiem u znajomych i pracując żył, jak mógł. Dopiero kiedy w r. 1883 został s. p. ks. Kazimierz Wnorowski, kanonik kielecki, biskupem lubelskim, przywrócił ks. Sciegiennego do pełnienia obowiązków kapłańskich i steranemu pracą, cierpieniami i wiekiem powierzył obowiązki kapłana w szpitalu Bonifratrów w Lublinie, szpitalu zostającym pod opieką Sióstr Miłosierdzia. Tu ks. Sciegienny dożył resztek swego zasłużonego żywota.

Ostatnie lata swego życia spędził zacny kapłan zdala od ludzi, można powiedzieć zapomniany od wszystkich. Przed dwoma laty był jeden z naszych znajomych w Lublinie i odwiedził ks. Sciegiennego. Wizytę swoją tak opisuje:

«Koło południa poszedłem na przedmieście zwane Winiarami, gdzie się znajduje szpital Bonifratrów. Furtjanka pokazała mi drogę do pokoju ks. Sciegiennego. Zapukałem i wszedłem. Była to izba duża z dwoma oknami, skromnie urządzona, czysto i utrzymywana. Przy jednym oknie na lewo od

drzwi wchodzących stało biurko, całe zawalone gazetami, broszurami, książkami. Naprzeciw biurka siedział starzec siwłosy i siwobrody. Kiedy się podniósł i naprzeciw mnie nieco postąpił, spostrzegłem, że był wzrostu niskiego, szczupły, nieco zgarbiony i odziany w rodzaj długiej, grubo watowanej czarnej kapoty. Włosy bielutkie jak mleko i takąż długą brodą okalały twarz pomarszczoną ciemnej barwy, właściwej ludziom bardzo wiekowym, o rysach nieregularnych, ale sympatycznych, o oczach nie wielkich siwych, lecz bystro patrzących z pod siwych brwi. Był to ks. Sciegienny. Nosi brodę, bo się już przyzwyczaił nosić w Sybirze, a potem zwierchność duchowna nosić mu ją pozwoliła. Starzec powitał mnie nader uprzejmie. W toku rozmowy wypytawał się ciekawie o wszystko, co dotyczy kraju i narodu.»

Przed dwoma laty, jako 88-letni starzec, jeszcze dość krzepko się trzymał, dużo czytał i prawdopodobnie pisał swoje pamiętniki.

Dziś zimna mogiła pokryła zwłoki zacnego kapłana, prawego patrioty, gorącego Polaka, który w ludzie polskim widział siłę i przyszłość narodu, lud ukochał, z którego sam wyszedł, dla ludu pracował i wraz z nim dla Polski. Ks. Sciegienny i jego związek dowodzą, jak lud polski kochać potrafi ziemię polską i dla niej się poświęcać.

Imię ks. Sciegiennego pamiętnem będzie i sławnem w dziejach naszych porozbiorowych. (Nowa Reforma).

ROZMAITOŚCI

— *Smutny koniec* spotkał w Paryżu wysokiego dostojnika, członka korpusu moskiewskiej policji tajnej, generała, noszącego nazwisko Silwestrowa czy Seliwerstowa. Ktoś go zastrzelił. Pisma francuskie domyślają się zemsty politycznej i obwiniają o zamach ten nihilistów, co niedawno pociągani byli do odpowiedzialności za fabrykowanie bomb. Sprawa tańta przeszła jako tako; z tą atoli będą, jak się zdaje, Francuzi mieli kłopot nie mały ze względu na przyjaźń, jaką obecnie do Moskwy górejają. Zbrodnia ma niewątpliwie charakter polityczny i, lubo na gruncie francuskim nie powinna być była dokonana, ale na tymże samym gruncie dokonywało się szpiegostwo, które czyn zbrodniczy wywołało. Jest następstwo; jest przyczyna. Zachodzi pytanie: czy prawa francuskie pozwalają urzędnikom moskiewskim we Francji szpiegować? Nie pozwalają — Francja posiada policję swoją: a zatem, morderstwa wyżej wymienionego dostojnika przyczyna tkwi w obronie własnej, w obronie źle może pojętej, ale w każdym razie dopuszczającej okoliczności łagodzące. Przypuszczać należy, że sąd, jeżeli zabójca odszukany i sądzonym zostanie, takowe uwzględni i nie narazi Rzeczypospolitej na zarzut, że jest polem, na którym bezkarnie gospodaruje policja tajemna moskiewska. Bądź co bądź, sprawiedliwość francuska w kłopotliwym znajduje się położeniu w obec sprawy, kompromitującej tak Francję z powodu, że zapobiedz nie umiała operacjom szpiegów moskiewskich, jakoteż armję rosyjską z powodu, że w powód, że w powód, że za szczytną pełnią funkcję. Nie mniej zaszczyt-

na rolę odgrywają oni, jako goście. Zamordowany generał był, jak się pokazało, klientem dwóch zakładów podejrzanych: podkasanych franko-rosyjskich balików, utrzymywanych przez jakiegoś gorącego patryotę moskala, podającego się za potomka Ruryka, i domu, handlującego małoletniemi, od 12 do 14 lat, dziewczętami. Szczegóły te podają dzienniki Rossji sprzyjające.

* *

= *Ludność i opodatkowanie w Polsce pod zaborem moskiewskim.* — Według wykazów statystycznych, wydanych przez centralny komitet statystyczny państwa rosyjskiego, ludność w Królestwie w r. 1888 wynosiła 8,554,655 głów i w podatkach stałych i nie-stałych płaciła 59,698,545 rsr.; na Litwie (prowincoje północno-zachodnie) ludność wynosiła 8,889,661 głów, podatki 35,873,049 rubli sr.; w Krajach Zabrzanych (prowincoje południowo-zachodnie) ludność wynosiła 8,154,640, podatki 57,139,653. Na głowę przypadało podatków: w Królestwie 6,97 rs., na Litwie 4,03 rs., w Krajach Zabrzanych 7,01 rs. Od r. 1883 do r. 1888, to jest w przeciągu lat pięciu ludność w Królestwie wzrosła o 12 procent, na Litwie o 14 pr., na Rusi o 16 pr. Przecięciowo ludność w Polsce co lat pięć wzrasta o 14 pr. czyli co-rocznie o 2 4/5 procent.

* *

= *Pia desideria.* — *Warsz. Dniownik* każe korespondentowi swemu z Kroacji sprawę zdawać z rozmowy z pewnym politykiem z partji biskupa Strossmajera. Polityk ów użalał się na obojętność prasy rosyjskiej w podniesionej przez *Obzor* sprawie przyjęcia przez wszystkich Słowian alfabetu rosyjskiego. Na wyjaśnienie korespondenta, iż zamknięcie tej sprawy pochodzi z nie-wiary w szybkie zniszczenie się pragnień *Obzora* a nie z braku spółczucia dla narodowości chorwackiej, wspomniany polityk wyłożył program działalności partji, dający się streścić w *credo*: « Wierzę w Rossję. » Kroaci wyczekują chwili, aż z północy padnie grom, burzący mądjarsko-niemieckie okowy, a wtedy utworzy się królestwo serbsko-chorwackie pod opieką potężnego brata rosyjskiego. Tymczasem Kroaci walczą ze swym banem i pragną ustanowienia konsulat rosyjskiego we Fiume, by znaleźć w nim poparcie moralne i wskazówki dalszej działalności politycznej.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Obchód sześćdziesiątej rocznicy powstania listopadowego, urządzony 29-go listopada wieczorem w Sali Geograficznej przez Zarząd Związku Narodowego Polskiego we Francji, odbył się przy licznych współudziale publiczności bardzo poważnie.

Za stołem prezydjalnym obok przewodniczącego, zasłużonego weterana z 1830 r., ob. Kanuta Górkońskiego zasiadli obywatele: Baczyński, Tarnawski, Dr. Gierszyński, pułk. Józef Gałęzowski i Dr. Lewenhardt.

Przewodniczący w krótkim przemówieniu przypomniał wypadki rozpoczynającego się powstania i wykazał, że miało ono wszelkie warunki powodzenia.

W szczegółowym i pięknym wykładzie Dr. Henryk Gierszyński opowiedział zacięte i bohaterkie ale nieszcześnie dla nas boje

w okopach warszawskich podczas dni 6go i 7go września 1831 r. Położenie nasze przed bitwą wcale nie było rozpaczliwe, i gdyby Romarino z 20,000-nym korpusem, stosownie do wysłanego rozkazu, przybył był do Warszawy, Paszkiewicz znalazłby się w bardzo ciężkich warunkach. To też nie chciał rozpoczynać bitwy, aż się nie dowie, co się dzieje z korpusem polskim, wysłanym dla pobicia Rozena i Gołowina, i w tym celu wysłał na zwiady jenerała Dannenberga pod pozorem nawiązania układów. Dannenberg wyciągnął Prądkyńskiego, którego Krukowiecki wyznaczył dla wysłuchania propozycji rosyjskich, za język i dowiedział się, że Romarino znajduje się daleko od Warszawy. Była to pierwsza bardzo ważna korzyść, jaką osiągnęli Rossjanie z rozpoczęcia układów pokojowych. Drugą o wiele ważniejszą była ta, że wodzowie polscy więcej zajmowali się układami, aniżeli stawianiem oporu wrogowi atakującemu. A tymczasem cuda waleczności, jakie mi zaznaczyło się wojsko polskie, pokazały, że obrona mogłaby być skuteczną, gdyby w odpowiednim miejscu i we właściwym czasie użyto artylerji i wojska znajdującego się pod ręką. Reduta Ordona i bohater-ska obrona Woli przez jenerała Sowińskiego zdumiały i przeraziły wrogów. Gdyby po pierwszym dniu krwawych bojów pod Warszawą, korpus Romarino był wziął udział w bitwie dnia drugiego przeciwko Paszkiewiczowi, klęska tego ostatniego byłaby niezawodną. A komuż to głównie zawdzięczamy, że Romarino wylamał się z posłuszeństwa, jeżeli nie oterji magnatów, która napelniała sztab jego i która nie lubiła jako-bińskiej Warszawy? Ona to jest odpowiedzialną za upadek powstania listopadowego i wszystkie te klęski, które z sześćdziesiąt lat na nas spadają i doład spadają.

Zgromadzeni długotrwałymi oklaskami dziękowali prelegentowi za jego pouczający wykład.

Następnie odczytano nadesłane listy od ob. ob. Dra Jabłońskiego, Dra Nagajskiego, którzy oświadczyli, że się łączą myślą i duszą ze zgromadzonymi w uczczeniu rocznicy powstania listopadowego.

Młodzież akademicka lwowska nadesłała także list, w którym w ognistych wyrazach wynurza swoje uczucia patryjotyczne.

Dla braku miejsca przytaczamy tylko mały ustęp z tego listu:

« Słabsi duchem padli, uznając przemoc, godząc się z losem. Stygmat przekleństwa na ich czoła!

« My zapaleńcy przem naprzód w stronę świtu! Nieszczęsne fatum, co zawisło nad biedną naszą ziemią, rzuca każde nowe pokolenie w wir szczytnej walki, żąda od każdego chrztu krwi. Na nas pogrobowców kolej! »

Po zamknięciu posiedzenia przez przewodniczącego, uczniowie Szkoły Batyniolskiej zaintonowali śpiew narodowy: « Jeszcze Polska nie zginęła », a zgromadzona publiczność wtórowała im z zapalem, i dalej jeszcze kilka innych pieśni patryjotycznych odśpiewała, a uczucia rozbudzone pięknym obchodem niech zachęca rodaków naszych do zapisywania się do Związku Narodowego.

* *

Sprawozdanie z obchodu Mickiewiczowskiego 27 listopada w Paryżu.

Wygnańca nasza drużyna pożegnała, w lipcu, ze łzami w oczach, z sercem na uwiecznionym Adama Mickiewicza. Te święte popioły przewieziono do grobów Wawel-

skich, ale duch wieszczą zawsze gości i gościć będzie między nami.

Dla tego też rocznica śmierci Adama pozostała dla nas uroczystością narodową. Echo apoteozy krakowskiej jeszcze nie przebrzmiało i zaiste niemożliwym jest uczcić wspanialej na nowo pamięć poety. Ale nam wygnańcom, nie idzie o wspaniałość; idzie o przechowanie *kultu* mickiewiczowskiego, który, na obczyźnie zwłaszcza, jest najwydatniejszą formą patryjotyzmu. Póki szanować i wielbić będą męża, który z języka polskiego ukuł bronzową, niezwyciężoną i niezwyciężalną potęgę, póty emigranci Polakami zwać się będą mogli.

A więc Stowarzyszenie byłych Uczniów Szkoły batyniolskiej urządziło i w tym roku poważny obchód mickiewiczowski, tem poważniejszy że był skromny, cichy, potulny, że tak powiem, święcony prawie w gronie rodzinnem.

Mała sala przy ulicy de Rennes, 44, nie była całkiem zapełniona. Widziałem znane mi twarze, te same zawsze osoby które, niezrażone słońcem, aby im tylko zdrowie pozwalało, poczytują sobie za obowiązek narodowy śpieszyć tam gdzie mowa o Polsce. Przy wejściu nie było nawet tacy trałacyjnej z brzęczącą monetą na opłacenie lokalu. Za stołem szan. Dr. Landowski prezyduje, obok niego po prawej stronie szan. p. Wacław Gasztowt.

Przewodniczący zagał posiedzenie krótkimi ale bardzo pięknymi i wzniętymi słowy, w których pokazał czem był Mickiewicz dla Polski, dla emigracji, dla szkoły batyniolskiej i ogrzał nam serca niewzruszoną wiarą w lepszą przyszłość. Znać że Dr. Landowski wiele cierpiał dla Polski, bo ją ukochał miłością bez granic. Żałuję że nie mogę dosłownie powtórzyć jego przemówienia. Zanołowałem sobie jednak i powtórzyć muszę, dla użytku naszych niedoważonych socjalistów, to arcyprawdziwe, w charakterystyczną formę ujęte zdanie, że « jak bez powietrza, tak bez Ojczyzny człowiek żyć nie może. »

Po nim zabrał głos po francusku p. Wacław Gasztowt. Uwiadomił nas przedewszystkiem, że Zarząd Stowarz. b. Uczn. Szkoły wytknął mu plan jego prelekcji i że do tegoż zastosować się musi... Następnie opowiedział nam genezę swego tłumaczenia *Pana Tadeusza* wierszem francuskim, które stanowiło najgłówniejszą część odczytu. Treść poematu skreślił na prędce. Szkoda że nie uwzględnił wyraźniej charakteru przy najmniej najgłówniejszych bohaterów. Potem przystąpił do oceny literackiej dzieła. I tu zbyt krótko (nie śmiem powiedzieć zbyt powierzchownie) poglądy swoje wyraził. Dowiedzieliśmy się tylko tyle, że *Pan Tadeusz* jest *epopeją* odznaczającą się od innych tem, że część liryczna w niej bardzo znaczną odgrywa rolę i że prostotą swoją najwięcej się zbliża do *Iliady* Homera. Wszystkie poematy epiczne mają przecież między sobą dużo znamion wspólnych bez których epicznymi by nie były, a ponieważ *Iliada* jest najdawniejszą, wszystkie, tak *Pan Tadeusz*, jak *Boska Komedja* Dante'go, jak *Jerozolima Wyzwolona* Tassa, jak *Raj stracony* Miltona są do niej mniej więcej podobne. Byłoby więc rzeczą ciekawą okazać czy arcydzieło Mickiewicza nie ma w niektórych częściach pewnego pokrewieństwa z innemi utworami literatury zagranicznej, jak np. z *Luizą* Voss'a, z *Hermanem i Dorotheą* Goethe'go. W tych ostatnich mamy przed sobą obraz życia mieszczańskiego w Niemczech; *Pan Tadeusz* pełen jest również obrazów życia

drobnej szlachty naszej na Litwie w pierwszych latach bieżącego stulecia, A zatem nie jest on epopeją w klasycznym tego wyrazu znaczeniu, boć jego bohaterowie nie wygłaszają bezustannie mów sążnistych i nie rwą się bezustannie do wielkich czynów; nie jest on także poematem heroikomicznym, chociaż strona komiczna dość znaczne zajmuje miejsca. Jestto epopea *sui generis*, której do żadnej literackiej kategorii zaliczyć absolutnie nie podobna. Chyba wolno ją nazwać *epopeją obyczajową*, albo *rodzajową* jak malarstwo.

P. Gasztowtt utrzymuje (mylnie według mnie) że poezja taka z czasem zastąpi romans tegoczesny w literaturze francuskiej, która (powiada) znajduje się w stadium przejściowym. Romans przeistoczyć się może, ale romansem pozostanie, a poezja epiczna w tej literaturze nigdy się nie przyswoi (dosyć wspomnieć *Henriadę* Woltera), bo język francuski nie nagina się do formy epicznej.

Zresztą p. Gasztowtt nie miał z pewnością zamiaru wystąpić wczoraj z krytycznym głębokim sądem o *Panu Tadeuszu*. Żałuję tego mocno, bo nikt w Paryżu z tego zadania lepiejby się nie potrafił wywiązać. Z pobieżnych tylko jego zapamiętań zaznaczyłem to co mi się błędem wydaje.

Co się zaś tyczy samego tłumaczenia, którego nam odczytał długie ustępy z IX i X-ej księgi (*Bitwa, Układy z Rykowem*), podzielał zupełnie opinię D-ra Landowskiego, t. j. że jest ono wzorowem. Lepiej *Pana Tadeusza* wierszem przełożyć nie podobna. Pan Gasztowtt podjął się pracy doprawdy tytanicznej i wielkie mu się za to należy uznać. Zresztą ktoś dokładnie od niego mógłby pracy takiej dokonać? Język polski zna doskonale, co do francuskiego, nie ma on dla niego żadnych tajemnic. Wiersz p. Gasztowtta gładki, jedyny albo lekki, stosownie do potrzeby. A jednak (wyznam szczerze) wolałbym tłumaczenie proste, nawet literalne i nieco barbarzyńskie na pozór prozą. Mimo woli, nieraz zdarzyło się p. Gasztowttowi, że, walcząc z wymaganiami rymu, musiał sens jeżeli nie ubić, to skaleczyć, musiał tu ująć, tu dodać. Oj, straszna to walka dla literata i lękam się, żeby chlubne nader jego usiłowania dostatecznie wynagrodzonymi nie zostały, t. j. wątplię, żeby to tłumaczenie wierszem przyczyniło się znacznie do lepszego poznania *Pana Tadeusza* w publiczności francuskiej. Język francuski, jak wyżej wspominałem, nie nadaje się w ogóle do dłuższych utworów epicznego zakroju. A cóż dopiero, gdy się go chce nastroić do poezji tak oryginalnej, tak *swojskiej* jak poezja polska?

Sainte-Beuve, z powodu przekładu bodaj czy nie *Pana Tadeusza* dokonanego prozą przez Kr. Ostrowskiego, pisze, że poetów obcych, a zwłaszcza polskich, tylko prozą tłumaczyć trzeba. Mam nadzieję, że mi p. Gasztowtt za złe nie weźmie, iż zdanie znakomitego krytyka zupełnie podzielał w tej mierze, tem więcej, iż raz jeszcze miło mi powtórzyć, że tłumaczenie, którego urywki wczoraj nam odczytano, jest dziełem o ile możliwie wyborem.

VERAX.

NEKROLOGJA

Henryk Wiktor Kowalski, były uczeń Szkoły polskiej na Batignollach, zmarł d. 26 listopada w Paryżu, w 37 roku życia.

†

Dr. Jan Szprenglewski, emigrant z 1831 r. umarł 22 listopada w Nimes, w 82 r. życia.

†

Józef Łazniewski, emigrant z 1831 roku, umarł 24 września r. b. w Paryżu.

†

Aleksander Antoszewicz, emigrant z 1831 r. umarł 19 paźdź. w Remiremont (Vosges).

†

Ksawery Lewiecki, emigr. z 31 r., umarł d. 15 sierpnia r. b. w Privas (Ardèche).

†

Konstanty Przeciszewski, umarł w Montre-sor (Indre et Loire).

†

Aleksander Przybyłowski, kapitan z r. 1863, ur. w Warszawie, umarł dnia 10 listopada w Stryju, gdzie pełnił funkcję budowniczego miejskiego.

†

Stanisław Eugeniusz Hiszpański, majster szewski, w powstaniu r. 1863 zajął jedno z ważniejszych stanowisk, o którym ze względu na jego rodził się nie prawie dotąd nie ogłoszono, pozostał po sobie pamięć jednego z najznakomitszych i polskich rękodzielników patriotów; umarł w Warszawie d. 11 listopada w 75 r. życia.

†

Zygmunt T... .., były inspektor kolei państwowych, ofiarą wypadków r. 1863, zmarł w Wiedniu w 52 r. życia.

†

Henryk Henzel, podchorąży Legji litewskiej z r. 1831, zmarł w Łanucie w 80 r. życia.

†

Antoni Turski, podporucznik 2-go pułku strzelców konnych b. wojska polskiego, umarł w Lublinie w 90 r. życia.

†

Zofia z Woroniczów Kraszewska, wdowa po ś. p. Józefie Ignacym, umarła d. 6 listopada w Warszawie.

†

Wincenty Wanert, b. oficer wojsk rosyjskich, pułkownik wojsk polskich z roku 1863, prezes Towarz. polskiego w Lyonie, zmarł d. 6 listopada r. b. w Lentilly (Rhône), w 64 roku życia.

Korespondencje z Warszawy i z Mazurów (pod zab. austr.) do numeru następnego.

Ważniejsze w numerze 77 omyłki druku.

Str. 2, kolumna 3, wiersz 19 z góry, zamiast «zawierania», czytaj: zaniechania.

Str. 2, kol. 3, w. 37 z góry, zamiast «stał», czytaj: stał się.

Str. 2, kol. 3, w. 39 z góry, zamiast «senguibusque», czytaj: unguibusque.

Str. 3, kol. 1, w. 10 z góry, zamiast «kółka się obcheltają się sprężyny i popuszczają», czytaj: kółka się obcheltają i sprężyny popuszczają.

Str. 3, kol. 2, w. 10 z góry, zamiast «w domorodnym», czytaj: na domaradyzm.

Str. 3, kol. 1, w. 17 z dołu, zamiast «;» umieścić należy dwukropek.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Z., Yverdon. — Pismo nasze nie za bezwyznaniowe, ale raczej za wszechwyznaniowe uważać należy, wszystkie bowiem wyznania religijne jednakowo szanujemy i w kontrowersje religijne wcale się nie wdajemy.

SKŁADKA NA GROBY POLSKIE W PARYŻU:

Dr. Landowski Paweł Fr. 40 »

SKŁADKI NA SKARB POLSKI

Dr. Landowski Paweł Fr. 20 »

P. Gottowtt. — 4 »

Administracja «W. P. Słowa» otrzymała od pana K. Str., słuchacza na wydz. budownictwa w Szkole politechnicznej we Lwowie, na Skarb Polski sumę 12 złr. 56 1/2 ct. (27 fr. 50), z objaśnieniem następującem:

Na koncercie członków «Czytelnicy akademickiej» zebrano 2 złr. 50 1/2 ct. Jeden z akademików zebrał po koncercie wśród kolegów 3 złr.; zaś na koncercie Bratniej pomocy słuchaczy Szkoły politechnicznej zebrano 7 złr. 6 ct. Ogółem 12 złr. 56 1/2 ct., którą to sumę polecono nam złożyć do Zarządu Skarbu Polskiego w Paryżu

W drukarni Adolfa Reiffa
Wyszedł z druku drugi tom *Pięciu Ksiąg Mojżesza: EXODE*, w języku francuskim, przez ALEXANDRA WEILL, sławnego i uczonego badacza Historii Świętej, z Komentarzami — w których oddziela naukę Ezraistów od Mozaistów, czyli fałszu od prawdy — i Etymologią, w której wykazuje wszystkie wyrazy w różnych językach pochodzenia hebrajskiego. — Drugi tom jako i pierwszy: *Genesa* ważnego i interesującego dzieła nabyć można w drukarni Reiffa. — Cena tomu fr. 5. — Po wyjściu z druku wszystkich pięciu tomów, cena dzieła podniesioną zostanie na fr. 100.

Alfons Lat... (pseudonim), autor prześlicznego poetycznego utworu p. t. *Rajgradzki*, jakiemu w nrze 72 «Woln. Pols. Słowa» poświęciliśmy obszerną ocenę, nadesłał na ręce profesora Stanisława Artwińskiego 46 egzemplarzy tegoż poematu, przeznaczając dochód z ich sprzedaży na rzecz *Skarbu Narodowego Polskiego*. Rzeczony utwór można nabywać w Administracji naszego pisma po cenie 2 fr. za egzemplarz, z przesyłką pocztową 2 fr. 25 c.

Nakładem Związku Narodowego polskiego we Francji, wyszła broszura pod tytułem: *MOWY* wydane w dniu 28 czerwca 1890 r. z powodu przeniesienia zwłok *Adama Mickiewicza* z Montmorency na Wawel. Cena 50 centimów. Skład główny w Czytelnicy polskiej, 46, rue de l'Arbre-Sec, w Paryżu. Przeczytanie onej zalecamy czytelnikom naszym.

Ob. H. Tchórzewski, krawiec, 40, rue du Marché, à Genève, uprasza uprzejmie ob. J. Turskiego o przysłać mu adresu swego.

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po jednym egzemplarzu dla zawiadomienia, po trzy dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.